CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 16 STYCZNIA 1938 R. Nr. 3 (242)

Pierwsze kroki

(Odpowiedź Nr. 7 na ankietę)

Niewielu jest może ludzi w Polsce, którzy zdają sobie dokładnie sprawę z tego, jak ważnym jest dla Polski rozwiązanie zagadnienia polsko - ukraińskiego. Wiele słów wypowiedziano i wypisano już w tej sprawie, wiele prób podejmowano, wiele zawierano chwilowych, nietrwałych, kompromisów i żadne z tych poczynań nie doprowadziło dotychczas do pozytywnego rezultatu. Ścierały się tutaj i ścierają jeszcze ciągle zapatrywania i poglądy (tak polskie, jak i ukraińskie), oparte na przedwojennych zasadach polityczno - społecznych, które doprowadziły narody do wojny światowej, a tym samym wykazały swoje zupełne bankructwo. Powojenne życie społeczne, oparte na tych zbankrutowanych zasadach, musiało doprowadzić do zgrupowania się pojęć około dwóch najsilniejszych, a przeciwstawnych sobie światopoglądów i do zrealizowania ich w formie rasizmu, lub faszyzmu i komunizmu.

W Polsce powojennej starły się te dwa prądy ideologiczne i nie wiadomo do czego byłoby doszło i jaki kierunek ideowy byłby zwyciężył, gdyby nie majowy zamach stanu Marszałka Piłsudskiego. Ubezwładnił On te dwa prądy ideologiczne i wszczepił w społeczeństwo ideę ponadpartyjności, ideę niedocenioną przez społeczeństwo i wypaczoną w samych początkach swego rozwoju, ale kiełkującą stale i znajdującą coraz więcej uznania u tych członków społeczeństwa, którzy potrafią patrzeć bez uprzedzeń i widzieć nie tylko zgubne następstwa, tkwiące w samej istocie tych ideologij, ale także ich zupełną sprzeczność z właściwą ideologią Polski. I patrząc na dzisiejsze stosunki ideowo-społeczne w Polsce, na tę bezpłodną walkę ścierających się niepolskich prądów ideologicznych z jednej strony, a z drugiej strony na ten wysiłek nieznacznej grupy ludzi, zmierzający do rozszerzenia i zrozumienia właściwej naszej ideologii, można śmiało zaryzykować twierdzenie, że Polska nie jest zdolna do wytworzenia żadnej, zdecydowanej większości ani w kierunku rasizmu czy faszyzmu, ani też w kierunku komunistycznym. Równocześnie jednak w społeczeństwie naszym jest jeszcze zamało zrozumienia własnej ideologii, aby ułożyć wewnętrzne życie społeczne na zasadach, odpowiadających istotnemu duchowemu charakterowi narodu.

Taki stan rzeczy, gdzie ścierają się ze sobą różne prądy bez zdecydowanie silniejszego napięcia sił w jednym kierunku, gdzie po prostu wre życie jeszcze nie skrystalizowane, taki stan jest dopiero podłożem dla wytworzenia jakiejś realnej rzeczywistości świadomej swojego celu, sam zaś, jako rzeczywistość, jest niczym innym, jak tylko chaosem koncepcyj ideologicznych.

Uświadomienie sobie takiego stanu jest bardzo przykre, szczególnie dla tych, co poczynania swoje chcieliby gruntować na zasadach, dających rękojmię trwałości, a chaos rękojmi takiej w żadnym razie nie daje. Skoro jednak zdajemy sobie sprawę z tego, skoro widzimy zgubność prądów nurtujących w dzisiejszym społeczeństwie, a z drugiej strony stwierdzamy, że jesteśmy za słabi na to, aby całokształt życia społecznego ugruntować na zasadach, jakie wyznajemy, to jedyną podstawą, na jakiej powinniśmy oprzeć wszelkie nasze poczynania, jest obowiązek moralny, który jest dla nas zawsze miarodajny i w rachubach na przyszłość nigdy nie zawodzi. Cała nasza historia przedrozbiorowa, wszelkie wzloty i upadki, okresy potęgi mocarstwowej i zmagań się z wewnętrznymi i zewnętrznymi siłami rozkładowymi, to historia naszego stosunku do zasady moralności. Okresy potęgi mocarstwowej Polski były wynikiem promieniowania siły moralnej i prostych zasad uczciwości, które Polska realizowała tak w stosunku do własnych obywateli, jak i do narodów sąsiednich. Rozwiązywanie zagadnień społecznych w dzisiejszym stanie rzeczy jest dlatego trudne, że społeczeństwo, ogólnie biorąc, zatraciło poczucie tej zasady i odbiegło od stosowania jej w życiu. Oba wspomniane prądy ideologiczne, oparte na egoizmie narodowym, partyjnym i klasowym, są sprzeczne

z zasadami moralnymi. Są one jednak tak głęboko zakorzenione w duszach ludzkich, że dotychczasowe dyskusje i przekonywania nie dały żadnego rezultatu. Myślę więc, że czas nareszcie skończyć to bezpłodne wysilanie się na coraz nowe argumenty, to ciągłe wynajdywanie nowych form i sposobów przedstawiania zgubnych skutków współczesnych światopoglądów i czas zacząć wyłaniać z tego chaosu jakąś nową, realną rzeczywistość, zgodną z tradycyjną ideologią narodu, która przewija się przez stulecia w niezmienionej treści.

Dotychczasowa kilkuletnia działalność „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego", osiągnęła, zdaniem moim, poważny rezultat: na jego szpaltach obie strony wypowiedziały swoje zapatrywania na zagadnienie polsko - ukraińskie, może nie wyczerpująco, ale bądź co bądź obszernie i wystarczająco, aby postawić pierwsze **wspólne** kroki, zmierzające ku rozwiązaniu. Pierwsze nasze poczynania muszą być z obu stron wolne od wszelkiej spekulacji na materialne korzyści, jakie miałyby wyniknąć w przyszłości z ułożenia naszego stosunku. Przede wszystkim dlatego, że żadna strona nie jest w stanie przewidzieć przyszłych zmian w stosunkach wewnętrznych obu narodów, ani też zewnętrznej sytuacji międzynarodowej i dlatego uzależnianie naszych poczynań od wyspekulowanych ewentualnych korzyści materialnych czy politycznych w przyszłości byłoby budowaniem zamków na lodzie. Możemy i powinniśmy koniecznie wziąć pod uwagę jak najbardziej ściśle stan obecnej rzeczywistości i rozważyć, co w danej rzeczywistości można zrobić takiego, co by nie przyniosło żadnego zawodu, a stanowiłoby dla przyszłości podstawę do rozbudowania i zacieśnienia węzłów przyjaźni dla wspólnej pracy kulturalno - rozwojowej.

Nakreślanie dzisiaj jakichś form społeczno politycznych, w których miałaby się rozwijać ukraińska wolność, uważałbym za rzecz nietrwałą, gdyż chaos, jaki przeżywamy, dowodzi przede wszystkim kryzysu starych dotychczasowych form ustrojowych. Krok taki oznaczałby narzucenie starych form nowym impulsom rozwojowym ukraińskim, które w niedługim czasie okazałyby się może nie wystarczające i krępujące dalszy rozwój. Można spotkać się z zarzutem ze strony ukraińskiej, że takie rozumowanie z naszej strony wkracza w dziedzinę ich samostanowienia o sobie i mogą nam powiedzieć: Co wam do naszego ustroju, jaki sami sobie stworzymy? Taki zarzut byłby jednak wtedy racjonalny, gdyby chodziło o tereny zamieszkałe wyłącznie przez Ukraińców. Z chwilą jednak, gdy chodzi o tereny polsko - ukraińskie w granicach państwowości polskiej, musimy się liczyć z jednej strony z istniejącą już formą ustrojową Państwa Polskiego, a z drugiej strony nie tamować możliwości stworzenia w przyszłości takiej formy ustrojowej, która by odpowiadała wyłaniającym się nowym zasadom i zadowoliła wymagania rozwojowe obu narodów.

Zważywszy wszystkie te postulaty, powinniśmy, moim zdaniem, wyjść z organizacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Czyli, należałoby w łonie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych stworzyć taki organ, którego kompetencji podlegałyby (poza sprawami polityki zagranicznej i wojskowymi) wszelkie sprawy dotyczące ludności zamieszkałej na terenach polsko - ukraińskich. Myślę, że zadaniu temu odpowiadałby osobny departament dla spraw polsko ukraińskich, na którego czele stałaby Rada podległa ministrowi, a złożona z członków, przedstawicieli obu społeczeństw. W skład tej Rady wchodziłoby trzech członków Polaków, mianowanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej i trzech członków Ukraińców, wybranych przez ludność ukraińską i zatwierdzonych przez Prezydenta. Na czele Rady, jako siódmy członek i jej przewodniczący, stałby minister spraw wewnętrznych. Uchwały tej Rady byłyby wiążące dla obu stron. Do jej kompetencji należałoby przede wszystkim nakreślenie ogólnego kierunku rozwojowego na terenach polsko ukraińskich w trzech zasadniczych dziedzinach życia społecznego, koncentrującego się w trzech wydziałach departamentu: narodowo - kulturalno - wychowawczego, prawno - politycznego i gospodarczego. Dalej, piecza nad polskim stanem posiadania i sprawiedliwe a słuszne rozszerzenie praw rozwojowych ukraińskich w trzech dziedzinach życia.

Zbytecznym i nierealnym byłoby nakreślanie dalszego planu organizacji takiego departamentu polsko-ukraińskiego. Szczegóły takiej organizacji, nawet w grubszych zarysach zależne są bowiem od wielu czynników, w które nie mamy dostatecznego wglądu. Chodzi o rzucenie pewnej konkretnej myśli, której główną treścią jest stworzenie wspólnej organizacji nadrzędnej dla terenów polsko ukraińskich. Członkowie tej organizacji musieliby posiadać przede wszystkim wysokie kwalifikacje moralne, pełne zaufanie swoich społeczeństw i wyczucie potrzeb kulturalnych obu narodów. Musieliby to być ludzie zupełnie wolni od przesądów partyjnych i klasowych, a kierujący się zasadą, która zawsze zwycięża i nigdy nie zawodzi: „Prosto i uczciwie" (Iwan Kedryn).

Myślę, że w ten sposób zapoczątkowalibyśmy rozwiązanie zagadki polsko-ukraińskiej. Jej pełne rozwikłanie może dać dopiero współpraca nad dokładnym zapoznaniem się i zrozumieniem kultur obu narodów i ich wzajemne promieniowanie na siebie. W takiej współpracy mogliby Ukraińcy utrwalić ideę przewodnią dla przyszłej „wolnej i niepodległej", a Polska dać jej z siebie to, co ma najlepszego: polski mesjanizm ponadnarodowy dla dobra ogólnego.

Zniecierpliwienie Ukraińców i ich gwałtowny pęd do odzyskania zupełnej wolności — to skutek budzącej się powszechnie świadomości narodowej w ramach dzisiejszych egoistycznych światopoglądów, które przyćmiły wyczucie realnych możliwości w obecnej sytuacji. Z drugiej strony szczupły stan posiadanych praw wzmaga reakcję i zniecierpliwienie. Muszą więc zrozumieć i zobaczyć zgubne skutki takiego działania i pogodzić się z obecnymi możliwościami. My zaś musimy zrozumieć, że jedyną drogą, po której powinna kroczyć nasza polityka kresowa, to wskazana przez Marszałka Piłsudskiego zasada uczciwości. A wielkość i doniosłość zagadnienia polsko - ukraińskiego podkreślił On czynem, dokonanym w zaraniu niepodległości równocześnie z wykuwaniem granic Polski w postaci wyprawy kijowskiej.

Obrońca Lwowa.

Wołodymyr Sołowij

Przede wszystkim skończyć z zakłamaniem!

(Odpowiedź Nr. 8 na ankietę)

Zakłamanie towarzyszy stale wszelkiej ocenie faktów z działalności ukraińskiej, czy polskiej w stosunku do Ukraińców . . . .

. . . .

Walka o przynależność państwową Lwowa i ziem o ludności ukraińskiej była typową wojną terytorialną, prowadzoną przez dwa narody zamieszkujące ten sam kraj, przy czym za nami przemawiała liczebność mieszkańców, za Polakami względy natury raczej gospodarczej, silnie spolszczone miasta (mieszczaństwo, ziemiaństwo, przemysł).

Wojsko nasze nazywano wtedy, ze zrozumiałych względów propagandowych wobec Ententy, „bandami bolszewickimi", choć wiedziano, że tak nie jest i że ten sam naród walczył równocześnie nad Dnieprem przeciw bolszewikom i białym generałom rosyjskim. Podobne zdanie słyszy się jednak dzisiaj jeszcze — kiedy wzgląd na Ententę (sprowadzenie armii Hallera z Francji) dawno nie jest już aktualny.

Inne zakłamanie: to tych jakoby kilka narodów kraj zamieszkujących, jak Rusini, Starorusini moskalofile, Łemkowie, Bojkowie, Huculi, Wołyniacy, Poleszucy i tp. regionalne nowotwory dzisiejszej niepodległej Rzeczypospolitej. Wedle dzisiejszej statystyki — wszystkie te „narody", to spokojny ludek, lojalny i pewny w każdej potrzebie obywatel państwa polskiego. Natomiast Ukraińcy, to zdrajcy i element antypaństwowy. Tak się zdarza, że wśród twórców dzisiejszych „regionalnych narodów" państwo zamieszkujących, znajduje się wielu wyższych oficerów, których nazwiska znane nam są z czasów wojny polsko-ukraińskiej. Do nich zwracamy się z pytaniem, gdzie walczyli w czasie tej wojny owi Rusini, Starorusini, moskalofile Łemkowie i tp. i ta zrzeszona dzisiaj przez władze wojskowe „szlachta zagrodowa"...?

. . . .

Wojna ukraińsko - polska o Galicję była walką braci, jeśli nie rodzonych, to przyrodnich, o spadek po macosze — Austrii. Walka ta nie była lekką, jak pamiętają jej uczestnicy. Kosztowała ona nas wszystkich dużo krwi i to tej najlepszej, która płynie zawsze w żyłach tych tylko patriotów, którzy skłonni są w każdej chwili ją przelać za sprawę narodową. Jeżeli spojrzymy i tutaj prawdzie w oczy, przekonamy się, że nie było prawie nazwiska, które by się nie powtarzało w obu armiach walczących przeciw sobie — była to zatem wręcz walka bratobójcza.

Wiemy, ileśmy pod Lwowem stracili. Czy Polskę nie kosztowała Galicja zbyt drogo — pokaże historia późniejsza. Nie uwierzę natomiast nigdy w szczerość tak uroczyście odprawianych od lat obchodów, związanych ze zdobyciem Lwowa i Galicji — gdyż wierząc w ludzkość, wierzę, że dla wielu Polaków wspomnienia te na zawsze będą ciężką zmorą. Twórca Polski niepodległej, Wielki Marszałek, nie brał w nich nigdy udziału!

Ten historyczny proces spadkowy wygrał w roku 1918 starszy, bogatszy, silniejszy brat — Polak. Nie obeszło się bez wydatnej przy tym pomocy dalszych krewnych, jak wierna siostra Francja i młodsza siostra Rumunia. Tych to opiekunów zapewniano wtedy, że brat młodszy nie będzie pokrzywdzony, że chodzi tu głównie o polski charakter Lwowa, lecz nie kraju — że Ukraińcom stworzone będą warunki takie, na jakie zasługują z racji tego, że są tubylcami w tym kraju. Przyrzeczenia te powtarzano jeszcze w parę lat później, gdy opiekunowie zadecydować mieli w Paryżu o granicach wschodnich Rzeczypospolitej. Wtedy użyto suwerennego sejmu do uchwalenia autonomii terytorialnej dla Galicji Wschodniej. Opiekunowie zdyskontowali tę promesę — wobec czego sprawa autonomii terytorialnej dla Galicji przestała być aktualną.

Był krótki, jasny, niezakłamany okres stosunków polsko - ukraińskich: rok 1919/1920. Konwencja polityczna i wojskowa Piłsudskiego z Petlurą. Braterstwo broni. Wjazd generała Śmigłego - Rydza i Petlury do Kijowa. Wspólny odwrót z Ukrainy i walki pod Warszawą. A potem... potem pokój w Rydze, nieświetny dla Polski, a tragiczny dla nas. Potem Tarnów, Dąbie. A potem — zanik pamięci. Nie ma dziś współtowarzyszy broni spod Kijowa z czasów bohaterskiego odwrotu. Nie ma obchodu rocznicy wkroczenia do Kijowa. Nie ma wspólnych polsko - ukraińskich związków kombatantów z roku 1919/20. Dlaczego? Zaczęło działać znowu zakłamanie.

Sprzymierzeniec z wczoraj stał się niepotrzebnym wspólnikiem, z którym się zyskami dzielić nie trzeba. Ukrainiec — druh wczorajszy, nazywany już bywa znowu hajdamaką, a wszak to z ich wodzem Petlurą, a nie z Rusinami, moskalofilami, Łemkami zawierana była przez Wielkiego Marszałka konwencja warszawska.

Przyszły lata walki. Walki legalnej na terenie sejmu o najprymitywniejsze należne nam prawa; — głowy gorętsze, młodsze chwytały się walki nielegalnej, stąd sabotaże — zabójstwa polityczne. Odpowiedź dana nam — to pacyfikacja w 1930 roku, która karała w pierwszym rzędzie niewinnych.

Wreszcie śmierć Wielkiego Wodza narodu polskiego, która wstrząsnęła — zdawało się — ludźmi Mu oddanymi i refleksja stąd słuszna, że tak dalej być nie może — że coś na tym, tak ważnym odcinku życia wewnętrzno-państwowego, stać się musi. Toteż w kilka tygodni po smutnych obrzędach nastąpiło odprężenie i została zainicjowana nowa era normalizacyjna. Że zbankrutowała, wiemy dziś wszyscy!

Dlaczego? Bo brak jej było szczerości i dobrej woli ze strony polskiej. Powierzchowny sukces, jaki rząd osiągnął z wyborów na podstawie kompromisu, przeprowadzonych w r. 1935, zadowolił sfery rządzące, które dalszych konsekwencyj nowej sytuacji politycznej nie chciały rozwinąć i w życie wprowadzić.

Nie ulega zaś wątpliwości, że inicjatywa mogła wyjść jedynie ze strony rządu i narodu państwowego.

Gdy tak zagadnienie polsko - ukraińskie spało nadal w kraju — wypadki poza granicami rozgrywały się szybko i jasno, zdecydowany przybierały wyraz w nowych ideologiach i ustrojach państwowych. Przed ideą i myślą nie ma granic. Przedostają się one bezcłowo i nieocenzurowane przez wszelkie kordony i działają na wyobraźnię ludzką silniej — tym bardziej, że prasa, zależnie od kierunków, jakie reprezentuje, służy im za świetną pożywkę i dystrybutora. Tak też hasło i ideologia narodowa, będąca kamieniem węgielnym ustroju faszystowskiego i hitlerowskiego, zaczęła swą inwazję w granice Polski. Społeczeństwo polskie zostało zafascynowane sukcesami reżimów Italii i Trzeciej Rzeszy. A że szalejący w ostatnim pięcioleciu kryzys utrudnił narodom i ludziom walkę o byt codzienny, więc realizacja tych haseł uśmiechała się przeciętnemu półinteligentowi, ułatwiała mu bowiem tę walkę w sposób przedziwny! Wszak wystarczy przerobić państwo na narodowe i tym samym stawia się poza nawiasem 10 milionów obywateli nie-Polaków, przez co staje się przestronnie i w parcelacji ziemi, i w przemyśle, i w handlu, i w zawodach wolnych. Biurokracja była i przedtem cała w ręku Polaków. Tu trzeba szukać początków ofensywy polskiej na ukraiński stan posiadania. Wszelkie inne wersje — są tylko dalszym ciągiem tego zakłamania, w jakim żyje społeczeństwo polskie. Próżnia w życiu politycznym czy gospodarczym nie istnieje. Ponieważ „normalizacji" nie wypełniono żadną treścią — to lukę w ten sposób powstałą wypełnili ci, którzy nie mogąc już ciągnąć korzyści z twórczej pracy społecznej w rozwiązanych organizacjach B.B.W.R., musieli sobie znaleźć inne pole lukratywnej i zaszczytnej działalności. Podniesiono zatem w prasie krzyk na temat „kurczenia się polskiego stanu posiadania na kresach" i tym podobne bzdury, zaczęto się rozpisywać bezkarnie, posługując się w tej szlachetnej walce nawet autorytetem profesorów wyższych uczelni.

A co wie o Ukraińcach, ich życiu, pracy, szkolnictwie, kulturze i aspiracjach przeciętny obywatel polski? Nic! Nie mówiąc już o Poznańskim, Kaszubach, Wileńszczyźnie, gdzie zagadnienie to nie istnieje ani w skali państwowej, ani sąsiedzkiej. Gdy zaś prasie wolno pisać wszystko, co chce, byle przeciw Ukraińcom, a więc tak prawdę przemilczać, jak i świadomie na temat ukraiński kłamać — wytworzono atmosferę nienawiści i zachłanności w stosunku do jakichkolwiek naszych możliwości życiowych czy rozwojowych.

Zakłamanie to nie zna już żadnych granic. My, autochtoni tej ziemi, żądamy sprawiedliwości i praw takich, jakie nam gwarantuje choćby obowiązująca konstytucja — a jakich nas stos ustaw, dekretów, rozporządzeń, okólników, a przede wszystkim ich interpretacja pozbawia, czyniąc z nas obywateli drugiej klasy, „liszeńców".

Państwo słusznie żądało i żąda od nas, jako swych obywateli, podatku krw i mienia oraz podporządkowania się władzom państwowym, tego wszystkiego, co tak mylnie pokrywane bywa często definicją lojalności.

Otóż ten wzajemny stosunek państwa do obywatela wymaga w założeniu swym lojalności obustronnej. Wszelka inna interpretacja jest *contra bonos mores* i przede wszystkim dla każdego państwa szkodliwa, gdyż demoralizuje obywateli, miast ich wychowywać.

Wreszcie należy zakłamanie usunąć z umysłowości polskiej. Trzeba sobie uczciwie i mężnie — w twarz prawdziwej rzeczywistości popatrzywszy — powiedzieć, kim są Ukraińcy w Polsce. Albo są współgospodarzami na zamieszkałych przez nich od wieków ziemiach, a z tytułu swej liczebności i współwłaścicielami państwa (jako nadrzędnego przedsiębiorstwa w ujęciu O. Górki), albo nie będąc współgospodarzami państwa polskiego, są chyba gośćmi Rzeczypospolitej. W pierwszym wypadku obowiązuje społeczeństwo polskie stosunek nasz jako wspólników, gdzie my jesteśmy w większości na naszej ziemi — zaś Polacy większością w państwie. Następstwem tego stanu rzeczy winna być autonomia terytorialna z zapewnieniem praw należnych mniejszości polskiej oraz odpowiedni procentowo nasz udział w ogólnej administracji przedsiębiorstwem państwowym. Jeżeli zaś jedynymi gospodarrzami, jak to coraz częściej słyszymy, w kraju tym i całym państwie są Polacy—to wtedy my musimy być na prawach gości. Znając zaś przysłowiową wręcz gościnność polską, przypuszczać nam wolno, że wtedy sytuacja nasza będzie od poprzedniej znacznie lepsza, bo gościowi nie odmawia się wszak niczego i nie nakłada się nań uciążliwych obowiązków. Ci, którzy są tak nieubłagani w stosunku do mniejszości ukraińskiej w Polsce i tak skąpi w przyznaniu im należnych praw — winni pomyśleć o swych braciach Polakach, którzy znajdą się w podobnej sytuacji po zrzuceniu przez nas jarzma bolszewickiego na Ukrainie. że zaś wtedy warunki bytu tych mniejszości regulowane będą na podstawie wzajemności, nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości.

Gdy jednak „normalizacja", zamiast oczekiwanego przeze mnie przed dwu laty r o z b r o j e n i a p s y c h i c z n e g o, przyniosła jedynie silną ofensywę antyukraińską, to nie wolno nam się łudzić, że społeczeństwo polskie dojrzało już do rozstrzygnięcia tak ważnego na dziś, a jeszcze bardziej na nieznane jutro, zagadnienia o wewnętrznym i zewnętrznym znaczeniu dla państwa, jak ukraińskie.

Celowo nie poruszam tu zagadnienia polsko - ukraińskiego na terenie polskiej polityki zagranicznej, a to przede wszystkim dlatego, że dziś jeszcze jest nieaktualne, wreszcie dlatego że będzie ono regulowane *via facti.* Dzisiejsze kierownictwo tej polityki państwa polskiego pozwala przypuszczać, że w potrzebie nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei.

Garstka ludzi trzeźwych i dobrej woli w obu narodach nie wystarczy do tego celu. *Najlepszy okres do wychowania społeczeństwa polskiego w myśleniu kategoriami państwowymi — lata od 1926 do 35, kiedy rządy były zdecydowane, a opromienione autorytetem Wielkiego Marszałka — stracono bezpowrotnie.* Okres ostatniego dwulecia też wykorzystany nie został. Jeżeli rząd czuje się na siłach i chce sprawę rozwiązania zagadnienie wziąć poważnie na warsztat swych zadań, to musi się wziąć do tego metodami zalecanymi

przez totalną endecję, a więc przymusem i siłą. Państwo ma do dyspozycji wszelkie środki i drogi. — Wystarczy zupełnie, by resorty realizowały wspólnie projekt, a premier czuwał jedynie, by nie wkraczano w atrybucje innego działu polityki państwowej. Jak wielką rolę odegrać tu może i musi prasa, nie trzeba chyba dodawać. Harce ikacetowe muszą być ukrócone, zakłamanie, podjudzanie i szczucie tępione, a propaganda musi przejść z rąk niepowołanych dyletantów w ręce uczciwych i wypróbowanych propagatorów wspólnoty interesów polsko - ukraińskich. Wtedy dopiero może być stworzona atmosfera potrzebna do rozwiązania tego tak ważnego a tak nietrudnego zagadnienia.

Ponieważ jednak narody słowiańskie częściej i chętniej kierują się impulsami emocjonalnymi niż zimnym rozsądkiem i rozumem, byłoby wskazanym, aby szkoły, prasy, trybuny odczytowej użyć do stworzenia platformy porozumienia, drogą serca, jeżeli nie rozumu.

M. Dańko
Genewa

Sprawa kolonialna a narody uciemiężone w ZSSR

Właściwie nie ma w Europie żadnej poważnej sprawy politycznej, która by nie była pośrednio czy bezpośrednio związana z problemem obcych narodów ZSSR. Sprawa kolonialna nie jest tutaj wyjątkiem i to nie tylko dlatego, że ziemie tych narodów są najbezwzględniej wyzyskiwanymi koloniami.

Ponieważ sprawa kolonij staje się obecnie konkretną i bezpośrednią, Ukraińcy interesują się nią, jako obywatele Polski, która domaga się w ten czy inny sposób terenów zamorskich, potrzebnych dla odpływu ludności i sił produkcyjnych, potrzebnych tym bardziej, że emigracja do Ameryki Północnej została zamknięta. Ale jeszcze więcej jest zainteresowana w tej spprawie cała Ukraina i pośrednio wszystkie obce narody ZSSR, ze względu na walkę z Moskwą.

Samo pojęcie „kolonie" jest dziś właściwie mniej sprecyzowane niż kiedyś. Terminologia polityczna rozróżnia kraje kolonialne, półkolonialne i niezależne. Lecz płynność stosunków między poszczególnymi państwami obecnie w dużej mierze wpływa i na ewolucję stosunków między mocarstwami i ich koloniami. Na przestrzeni ostatniego dziesiątka lat Egipt z kraju półkolonialnego stał się państwem niepodległym; Indie kroczą śladem Egiptu. I wręcz przeciwnie: niepodległa Abisynia stała się częścią Imperium Italskiego. Niepodległe Chiny, przynajmniej poważna ich część, znalazły się w półkolonialnej zależności od Moskwy. W jakiej sytuacji znajdą się one wskutek krwawych wypadków dzisiejszych — trudno na razie przewidzieć. W każdym razie rząd chiński nie będzie w stanie własnymi siłami bronić niezależności państwa przed imperializmem moskiewskim. A jaką formę przybierze współpraca mocarstw w Chinach w najbliższej przyszłości — zależy to nie tylko od samego przebiegu tamtejszych wydarzeń, lecz i od dalszego rozwoju stosunków międzypaństwowych.

W warunkach obecnych nawet taka stosunkowo nieskomplikowana sprawa ,jak zwrot Niemcom ich starych kolonij, okazuje się nader skomplikowana, a nawet niebezpieczną, iż same Niemcy gotowe odłożyć realizację swych żądań na kilka lat. Nasuwa się pytanie, czy w ogóle można załatwić tę sprawę przed ogólnym porozumieniem wielkich państw, co Moskwa stara się wszelkimi sposobami udaremnić.

Wreszcie jest rzeczą problematyczną, czy państwa, które domagają się kolonij, właśnie Niemcy i Polska, zdołają należycie je wykorzystać przy dalszym trwaniu kryzysu światowego, przy dalszej ucieczce kapitału z rynku międzynarodowego, nawet gdyby się im i udało uzyskać kolonie w takiej czy innej formie. Wysiłki niektórych polityków w kierunku uzależnienia sprawy zwrócenia Niemcom ich starych kolonij od stanowiska Niemiec wobec Czechosłowacji i Austrii są, oczywiście, zwyczajną próbą zwiększenia zamieszania w stosunkach między mocarstwami przez sztuczne łączenie spraw, mających ze sobą bardzo mały związek. Ale te wysiłki mają widocznie na celu nie dopuścić do tego, aby Europa zrozumiała, że ani wewnętrzne, ani zamorskie jej sprawy nie dadzą się uporządkować, dopóki w Paryżu i Londynie będą posiadać siłę wpływy moskiewskie.

Tymczasem niech obcym narodom ZSSR będzie wolno trwać w przekonaniu, że nie tylko kolonialne, lecz i inne, bardziej palące sprawy będą należycie rozwiązane nie wcześniej niż te narody przestaną być koloniami Moskwy i będą mogły, wraz z innymi państwami niepodległymi, zabrać głos zarówno w kolonialnych, jak i w innych sprawach o znaczeniu światowym.

Może się paradoksalnie okazać, że i narodowe republiki sowieckie, obecnie kolonie Moskwy, mogą mieć też swoje sprawy kolonialne, w zasadzie nie mniej aktualne niż sprawy kolonialne niektórych państw niepodległych. Dlatego o tym warto teraz wspomnieć, że stosunkowo niedawno, w okresie NEP-u i tzw. ukrainizacji, nawet na emigracji byli Ukraińcy, którzy opowiadali się za federacją z Moskwą m. in. dlatego, że Ukraina ma wspólne z nią kolonie (mieli na myśli głównie Zielony Klin), niezbędne dla nadmiaru ukraińskiej ludności rolniczej. Nadmiar ten został wytworzony starym sposobem moskiewskim. Przy ogólnej industrializacji ZSSR, rząd moskiewski przesunął setki tysięcy robotników moskiewskich do Donbasu i innych ośrodków przemysłowych Ukrainy a setki tysięcy chłopów ukraińskich pognał na północ, a nawet częściowo na Daleki Wschód. Liczba ludności ukraińskiej w Azji, według statystyki z 1926 r., przekracza 3 miliony; niemało jest tam też starych i nowych zesłańców polskich oraz innych spośród obcych narodów ZSSR. Lecz w żadnym razie nie sposób uważać dalekowschodniej części ZSSR za kolonie samej tylko Moskwy. Zdobyto, a przede wszystkim kultywowano te przestrzenie siłami nie tylko moskiewskimi; przecciwnie, jeszcze przed wojną wędrowały na Syberię i Daleki Wschód — dobrowolnie i niedobrowolnie — setki tysięcy Ukraińców, Białorusinów, Polaków, Kaukaszczy-

ków, Kozaków i innych zesłańców i osiedleńców. Podczas panowania bolszewizmu te setki tysięcy przekształciły się w miliony. I Moskwa musi pamiętać, że te narody własną krwią i potem zdobyły sobie prawo do tej ziemi przed całym światem kulturalnym, granice ich przyszłego władania są oznaczone ich kośćmi we wspólnych dołach przy obozach przymusowej pracy i w samotnych mogiłach.

Polska, Finlandia i państwa nadbałtyckie, zanim się wyodrębniły od Moskwy nie podnosiły sprawy dalekowschodnich kolonij, do których części mieli niewątpliwie prawo, jako części dawnej Rosji. Jest to całkiem zrozumiałe. Państwa zachodnie spodziewały się, że bolszewizm nie długo się utrzyma i nie chciały dalszego umniejszania terytorium byłej sojusznicy. Wspomina o tym i redaktor „Journal de Genewe", P. E. Brike, w swej pracy p.t. *Liga Narodów a narody uciemiężone*", wydrukowanej w języku francuskim w „Promethée" i w niemieckim w „Europeische Rundschau". Wskazuje on na to, że Stany Zjednoczone nie chciały początkowo uznać nawet Armenii, ażeby nie naruszyć terytorialnej jedności d. Rosji. Francja i Anglia też popierały Wrangla i Denikina w ich wyprawie na Ukrainę i Kaukaz. Przy takich okolicznościach podniesienie kwestii podziału kolonij starej Rosji było co najmniej zawczesne. Lecz prawo do owych kolonij tych narodów, które zdołały wcześniej się wyzwolić spod Moskwy są takie same, jakie posiadają i te narody, które jeszcze walczą o swe wyzwolenie spod jarzma moskiewskiego. Czy Polska i państwa nadbałtyckie zrzekną się swych praw do starych kolonij rosyjskich, — to sprawa tych państw suwerennych, lecz naród ukraiński nigdy się nie wyrzeknie praw do tych terenów dalekowschodnich, które zaludniają Ukraińcy, wygnani ze swej ojczyzny przez napastników moskiewskich. Zatem, związku w sensie wspólności kolonij między Ukrainą a Moskwą nie ma i ten argument na rzecz federacji ukraińsko - moskiewskiej jest nieistotny. Zresztą nie ma też poza granicami ZSSR i zwolenników tej federacji. Resztki jej zwolenników komunistycznych zostały wystrzelane przez Jeżowa.

Mówiąc o sprawie kolonialnej, trudno nie podkreślić, że przedwojenne znaczenie kolonij może się trzymać nie dłużej niż poszczególne mocarstwa będą musiały się trzymać systemu autarkii gospodarczej. Przy jakimkolwiek unormowaniu politycznych i gospodarczych stosunków między poszczególnymi państwami niezwłocznie się pokaże, że brakuje nie surowców, lecz nowych rynków, nowych nabywców dla gotowych wyrobów. Świadczy o tym nowe pogłębienie się kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych i we Francji — w państwach, gdzie nie brak ani surowców, ani przestrzeni. A nowym rynkiem zbytu o wielkich, potrzebnych dla świata, rozmiarach, mogą być jedynie ziemie narodów uciemiężonych w ZSSR i Chiny. Lecz dopóki na ziemiach narodów uciemiężonych toczy się walka wyzwoleńcza, a w Chinach odbywa się rozprawa zbrojna o wyzwolenie tego kraju spod wpływów komunizmu moskiewskiego — nie może być mowy o mobilizacji gospodarczej tych terenów. Zatem bez wyodrębnienia obcych narodów od Moskwy trudno rozwiązać może i aktualną obecnie sprawę kolonij, jak również i kilka innych poważnych spraw.

Dopóki w kolonialnym stosunku do Moskwy znajdują się ziemie o dziesiątkach milionów ludności obcoplemiennej, a w na pół kolonialnym ogromie przestrzeni Chin z setkami milionów ludności — dopóty *problem kolonialny* zawcześnie jest konkretnie stawiać na porządek dzienny. Przy obecnym poróżnieniu, istniejącym między państwami zachodnimi a narodowymi, rozwiązanie sprawy kolonialnej jest niemożliwe. A porozumienie między tymi grupami państw może nastąpić nie wcześniej, aż w Paryżu i Londynie zrozumieją, że to porozumienie może być tylko przeciwmoskiewskie, bo każde inne nie mogłoby mieć podstawy ani politycznej, ani gospodarczej, ani moralno - prawnej. W momencie takiego porozumienia powstaje możliwość rozłożenia ZSSR na jego narodowe części składowe i rozwiązania konfliktu zbrojnego na Dalekim Wschodzie wspólnymi siłami wielkich państw, czego Japonia by prawdopodobnie życzyła nie mniej, niż jakiekolwiek inne państwo. Do tego czasu postulaty kolonialne będą właściwie tylko podnietą do rozwiązania ogólnych i podstawnych problemów polityki współczesnej.

Z terenów ZSSR

„Wybory". Rosjanie zawsze odznaczali się wielkimi zdolnościami teatralnymi i inscenizacyjnymi. zwłaszcza pod rasową reżyserią wypróbowanych Mejerholdów od polityki. Nie ulega więc wątpliwości, że na sprawy inscenizacyjne i dekoracyjne w związku z tzw. „wyborami" (przynajmniej w samej Moskwie) nie żałowano „parlamentarystycznej" szminki i „demokratycznych" draperii.

Zdawałoby się, że przedstawienie odbędzie się z wyjątkowym — w oczach zagranicy — powodzeniem. A jednak — z całym obiektywizmem zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że *spektakl się nie udał*. Co więcej, spektakl jak gdyby został przerwany w najbardziej kulminacyjnym momencie. I przez kogo? Strach powiedzieć: przez samego „Ojca Narodów" i „Marszałka Rewolucji Wszechświatowej" — Stalina, to znaczy przez osobę, której najbardziej zależało na powodzeniu spektaklu.

W chwili, kiedy nasilenie uczuć patriotycznych (pompowanych przez organy p. Jeżowa) doszło do apogeum, kiedy orkiestry i megafony ryczały na całą „stolicę świata", kiedy „entuzjazm" wytresowanych „mas" robił na korespondentów „wielkich demokracji europejskich" najbardziej „demokratyczne" wrażenie, właśnie dnia 11 grudnia w Wielkim Teatrze moskiewskim wielki genialny Stalin wygłosił przemówienie, którego sens tkwi w następujących cytatach:

> Wyborcy, lud powinni wymagać od swych deputowanych, żeby byli oni na poziomie swych zadań... trwali na posterunku, jako działacze typu Lenina... byli, jak Lenin (oklaski) nielitościwi dla wrogów ludu, jak Lenin (oklaski) wolni od wszelkiej *paniki*, od *cienia paniki, kiedy sprawy się zaczynają komplikować i na widnokręgu zarysowuje się niebezpieczeństwo;* ażeby byli oni *wolni od wszelkiego podobieństwa do paniki*, jak wolnym był Lenin (oklaski), ażeby byli mądrzy i ogledni, jak Lenin (oklaski), i jak Lenin (oklaski) zdolni do wszechstronnej orientacji i obliczenia wszystkich plusów i minusów...
>
> *Czy możemy powiedzieć, że wszyscy kandydaci na deputowanych są tego właśnie rodzaju działaczami? Nie powiedziałbym tego...*
>
> Są ludzie, o których trudno powiedzieć czy są dobrzy czy źli, czy mężni, czy tchórze, czy są oni po stronie ludu czy — przeciwnie — po stronie wrogów. Są

tacy ludzie i tacy działacze. *Mamy ich także wśród nas, wśród bolszewików...*

Nie mogę więc powiedzieć z przekonaniem, że wśród kandydatów na deputowanych (niech kandydaci, naturalnie, mi wybaczą) oraz wśród naszych działaczy *takich ludzi nie ma.*

(„*Prawda*" 12.XII.37 — przemówienie tow. I. W. Stalina).

A że to sensacyjne, dokonane w wigilię „prawdziwego święta wszechludowego", odkrycie Stalina nie pozostanie tylko odkryciem, lecz pociągnie za sobą nie mniej sensacyjne konsekwencje, świadczy o tym najważniejszy ustęp mowy:

(Na Zachodzie) deputowany w ciągu 4 — 5 lat, tzn. aż do nowych wyborów, czuje się zupełnie wolnym i niezależnym od ludu i wyborców. Czy taki stan jest normalny? Nic podobnego towarzysze. Ten moment bierze pod uwagę nasza Konstytucja i dała prawo wyborcom *odwoływać swych deputowanych przedterminowo*, jeżeli oni zaczynają swą zależność negliżować i o niej zapominać...

Jest to wspaniała ustawa, towarzysze!

(„*Prawda*" 12.XII.37 — ibidem).

W tym miejscu oklasków już nie było. Nie było, nawet mimo obecności p. Jeżowa i znacznej liczby jego współpracowników wśród audytorium.

Powstaje mimo woli pytanie: po co było urządzać całe to widowisko z demokratycznymi dekoracjami oraz naciąganie zagranicy na parlamentaryzm, względnie „plebiscyt"? Komu były potrzebne orkiestry i pochody półgłodnych i wynędzniałych „mas"? Po co te, nawet jak na ZSSR fantastycznie bezczelne i ogłuszające krzyki o „zwycięstwie (!) *bloku* (to słowo wynaleziono na parę dni przed „wyborami"!) komunistów i bezpartyjnych"? Ładnie wyglądali ci „zwycięzcy" już w przededniu „zwycięstwa"!

Przez dziesięć filtrów przepuścić z góry i po długich namysłach upatrzonych „kandydatów" do — z przeproszeniem — „parlamentu", z wielkim nakładem kosztów i energii G. P. U. przeprowadzić „obrzędowe", najzupełniej fikcyjne „wybory", wreszcie zebrać tych „kandydatów", wśród których znaczny procent stanowią przecież przedstawiciele *policji* sowieckiej — ażeby powiedzieć im w oczy, że, mimo wszystko, jesteście, towarzysze, nieprawomyślni, niepewni i, jako tacy, możecie być w każdej chwili wyrzuceni z „parlamentu" na zbity łeb. A nawet — gdyż są wśród was także niewykryci „wrogowie ludu" — możecie także pójść bez pardonu *pod stienku.*

Tutaj już nie wytrzymał nawet korespondent londyńskiego „Times", ten sam, co to na początku przesyłał do stolicy „wielkiej demokracji" swe zachwyty z powodu demokratycznego widowiska moskiewskiego.

To on właśnie (wraz z korespondentem „New - York Times" i paryskiego „Peuple") radośnie informował o tym, że „wybory przeszły w wyjątkowym podnieceniu i na podstawie szerokiego, rzeczywistego demokratyzmu", że „wiadomość (!) o bloku komunistów z bezpartyjnymi szerokie masy przyjęły entuzjastycznie" („Times" 9.XII.) i inne bzdury. Lecz posyłając te radosne telegramy, nagle napisał artykuł, w którym nazwał „wybory" ni mniej ni więcej, tylko *„kłamstwem, którego rozmiary* widzi w ZSSR jedynie *nieliczna i bezsilna mniejszość"* oraz podkreślił, że wybranymi zostali wojskowi, biurokraci, policjanci, inżynierowie i bogaci dygnitarze.

Tego wystarczyło, ażeby „Prawda" (21.XII. 1937 Nr. 339) w odpowiedzi poświęciła „wielkiej demokracji" artykuł, w którym nawymyślała jej od „osłów z ograniczonym umysłem i widnokręgiem" oraz niespodziewanie i bez logicznego związku z tematem dodała pod adresem Anglii następujący, wiele mówiący, pasus:

Gdyby w konstytucji angielskiej istniał papragraf 17 Konstytucji Stalinowskiej, na którego podstawie każda republika ma prawo opuszczenia (!) ZSSR, to natychmiast wszystko by uciekło („*razbieżałośby*"): Indie — w jedną stronę, Afryka w drugą, Kanada — w trzecią.

Republiki sowieckie posiadają prawo wyjścia, lecz mimo to *nie życzą* sobie opuścić ZSSR. Przeciwnie, mają one *nieodpartą chęć* (!) *pozostać na zawsze* (!!) *w nieporuszonym związku braterskim.*

(„*Prawda*" 21.XII.37 artykuł p.t. „Wałaamowy osły").

A więc tu pies zakopany!

„Patriotyzm i panika". Jeden z mało-demokratycznych korespondentów zachodnio - europejskich nadzwyczaj trafnie ujmuje atmosferę „wyborów" moskiewskich w dniu 12 grudnia. Mianowicie, mówi on o „ogólnym uczuciu olbrzymiego kłamstwa i oszustwa". Fikcji „wyborów" nie udało się ani ucharakteryzować, ani udekorować i ta fikcja została zdemaskowana ostatecznie przez samego jej ojca, inicjatora i reżysera — przez Stalina, który widocznie zrozumiał, że tego rodzaju „wybory" *już nie pomogą.*

Stąd więc niespodziewane nuty liryczne o *panice* i nawet o „cieniach" paniki w „przedwyborczej" mowie „pierwszego kandydata". A o intensywności tej paniki świadczy fakt rzucenia w twarz „deputowanych" urzędników „parlamentu" sowieckiego oskarżenia o nieprawomyślność i ukrytą zdradę. Oskarżenie to było nie tylko panicznym samozdemaskowaniem, lecz i rozpaczliwą likwidacją fikcji „demokratycznych" wyborów i od dawna zdyskredytowanej „konstytucji".

Przytoczony wyżej cytat z odpowiedzi „Prawdy" na artykuł „Times'a" daje nam bliższe pojęcie o przyczynach panicznych nastrojów wodza ZSSR. Przyczyny te są tak samo stare, jak państwowość rosyjska: to wieczna troska o „całość wielkiego ZSSR", to wieczny strach, ażeby nie „rozbieżaliś" Gruzja, Ukraina, Białoruś, Armenia...

Tej troski, tego strachu nie zażegna żadna „Gasudarstwiennaja Duma" stalinowska, żadne najbardziej demokratyczne „wybory" i żadna „konstytucja".

Tu trzeba po staremu i po prostu, mówiąc akcentem Ojca Narodów Sowieckich — *rezat'*.

Toteż po „wyborach" 12 grudnia Stalin z Jeżowem zaczęli *„rezat'"* ze zwiększoną energią:

W Erywaniu (Armenia) proces „organizacji nacjonalistów" zakończył się rozstrzelaniem ośmiu najwyższych dygnitarzy „republiki" za „usiłowania oderwania Armenii od ZSSR", między innymi rozstrzelono b. prezydenta, b. sekretarza C. K. komunistycznej partii Armenii, dyrektora banku państwowego, rektora uniwersytetu i in.

W Tyflisie (Gruzja) rozstrzelano „za zdradę, sabotaż i szpiegostwo" siedmiu profesorów, dyrektora teatru państwowego, dwu pisarzy i in. — razem trzynaście osób.

Na Białorusi kolegium sądu najwyższego skazało na rozstrzelanie wiceprezesa C. K. Moskalowa i dwóch towarzyszy.

Cóż się dopiero robi na terenie Ukrainy, gdzie, zdaje się, już dawno powinno zabraknąć „materiału" ludzkiego! „Prawda" z dn. 29.XII. r. ub. przynosi artykuł, z którego się

dowiadujemy o nowej fali walki sowieckiej z... językiem ukraińskim i słownikami „z których nacjonaliści wyrzucali każde słowo, nieco podobne do rosyjskich, międzynarodowych (Sic!) terminów". Z „Komunisty" zaś (31.XII.37) się dowiadujemy, że „ w okręgu Zaporoskim operują niedobitki wrogów". W tymże piśmie z 9.XII. czytamy, że „wrogi niedobitek Hołowczenko rzucił się z nożem na przedstawiciela partii i na kołchozników (podczas zajęć propagandowych)".

Czyż nie ma podstaw do paniki?

S.

Nowe książki

W a s y l P a c z o w ś k y j — *Zoloti Worota — mistycznyj epos w 3-ch czastiach*, cz. I — *Pekło Ukrainy*. Lwów 1937, str. 148. Okładka S. Hordynskiego.

Paczowski, sędziwy poeta i dramatopisarz, jeden z wybitniejszych członków stowarzyszenia „Mołoda Muza" (odpowiednik „Młodej Polski") opublikował część pierwszą swego monumentalnego utworu epickiego, nad którym pracował od wielu lat.

Jest to niewątpliwie odważna próba stworzenia czegoś w rodzaju „Boskiej komedii", co podkreśla nie tylko tytuł pierwszej części — „Piekło", lecz i forma wierszy, mianowicie — tercyny. Tematem utworu jest historia Ukrainy, plastycznie podana w swych najbardziej jaskrawych i historiozoficznie istotnych fragmentach. Za nić przewodnią utworu wybrał autor ukraińską legendę ludową o Marku Przeklętym, który zabił swą matkę i dlatego „nie przyjmuje go ani raj, ani piekło". Skazany więc on jest na wieczną tułaczkę w dziejach Ukrainy, jak swego rodzaju Ahasver historii narodu ukraińskiego.

W przedmowie, do której dołączony został nadzwyczajnie ciekawy list ś.p. W. Lipińskiego, autor m. in. pisze:

„Mam blisko 60 lat... Żyję, gnany z miejsca na miejsce, jak *Marko Proklatyj*... Po 35 latach pracy jestem pozbawiony... chleba i odcięty od ukochanej młodzieży. Zmuszono mnie — profesora - ukrainistę, doktora historii sztuki i znanego w naszej literaturze pisarza — do segregowania starych papierów przez osiem godzin dziennie za 100 zł.... W ten sposób straciłem nadzieję doprowadzenia utworu swojego do doskonałości... Publikuję go w surowym stanie, w brulionie..."

Tak pisze w przedmowie człowiek, którego ślad w dziejach literatury ukraińskiej pozostanie niezatarty. Tak pisze obecnie ten, kto ma w swym dorobku niewiędnące utwory liryczne i taką pozycję, jak tragedię historyczną „Słońce Ruiny". A przy tym człowiek jeszcze pełen energii twórczej i twórczych możliwości.

Przedmowa ta jest smutnym dokumentem epoki...

K.

VARIA

Z prasy polskiej

Rok 1937 w stosunkach polsko - ukraińskich. „Dziennik Polski" (7.1) w artykule pod powyższym tytułem, bilansując stan stosunków polsko ukraińskich za ubiegły rok, stwierdza:

„Rok 1937 w stosunkach polsko - ukraińskich nie przyniósł żadnej większej poprawy i postawił pod znakiem zapytania dalsze losy normalizacji ,która przeżywa obecnie swój kryzys".

Po obszernym omówieniu zdobyczy ukraińskich i polskich, „D. P." dochodzi do wniosku takiego:

„Bez względu jednak na dalsze losy normalizacji i ułożenie się stosunków polsko-ukraińskich, ogólny bilans r. 1937 wypadnie dla nas nie ze wszystkim ujemnie. Wprawdzie Ukraińcy poczynili w tym czasie szereg dalszych postępów, jednakowoż ważnym dla nas momentem pozwalającym spokojnie patrzeć w przyszłość jest uświadomienie sobie przez społeczeństwo polskie istotnego stanu rzeczy i grożącego stąd niebezpieczeństwa, oraz wyjście w tym kierunku z dotychczasowej apatii i podjęcie inicjatywy w całym szeregu spraw konkretnych przy zjednoczonych siłach całego społeczeństwa polskiego".

„Sprawa ukraińska w nowej fazie". „Dziennik Polski" (6. I) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„W minionym roku zaszła zmiana w rozwoju stosunków polsko - ukraińskich. Zmiana nie zasadnicza, ale charakterystyczna, polegająca na częściowym wycofaniu się Ukraińców z t. zw. polityki normalizacyjnej. Sytuacja, która wytworzyła się obecnie, zasługuje na uwagę zarówno ze względów regionalnych, jak i ogólnopaństwowych".

Po długich wywodach, do których cytowany „Dziennik Polski" wtrąca nawet „alfabet i kalendarz", nie bez pewnej słuszności kończy w ten sposób:

„Układ wzajemnych stosunków między ludnością polską i ruską w województwach południowo - wschodnich nie jest jedynym czynnikiem decydującym o rozwoju sprawy ukraińskiej w ramach Państwa Polskiego. Decyzja zasadnicza należy do władz centralnych. Niemniej zarówno Ukraińcy, jak i Polacy muszą mieć pełną świadomość tego, że nastroje, siły i tendencje obu grup narodowych Ziemi Czerwieńskiej są — i zawsze pozostaną — jednym z głównych elementów do decyzji pobieranej przez Rząd Rzeczypospolitej".

Noworoczne przemówienie Wojewody dra A Biłyka. Na przyjęciu noworocznym Wojewoda lwowski dr A. Biłyk wygłosił dłuższe przemówienie. Na temat sprawy ukraińskiej Wojewoda ,według relacji „Dziennika Polskiego" (4.I), oświadczył:

„W ukraińskim zagadnieniu jedna kwestia jest bezsporną, a mianowicie kwestia pozytywnego ustosunkowania się kierownictwa ukraińskiego do Państwa Polskiego. Gdy będzie rosła siła przyciągająca Państwa Polskiego wraz ze wzrostem potęgi gospodarczej — znajdzie ona uznanie nie tylko w oświeconych umysłach kierownictwa, ale dotrze do naj-

szerszych warstw i uczyni agitację negatywną i destrukcyjną dla Państwa Polskiego ze strony wrogich elementów — niemożliwą. „Życzę narodowi ukraińskiemu — aby te ciężkie chwile, jakie przeżywa na innych terytoriach swojego rozmieszczenia należały do przeszłości. — Myślę, że życzenia te zostaną przyjęte tak szczerze ,jak szczerze zostały wypowiedziane".

„Trudności unijne". „Przegląd Katolicki" (26.XII) zamieszcza na ten temat artykuł Janusza Rawicza, w którym m. in. czytamy:

„Ogromną trudność w sprawie unijnej stanowi kwestia narodowościowa. W naszych dzisiejszych warunkach jest rzeczą jasną, że prawosławni, przechodzący na katolicyzm w obrządku łacińskim, z małym wyjątkami, skłaniają się ku polskości. Inaczej jest z konwertytami w obrządku wschodnim. Trzeba baczyć, by duszpasterz obrz. wschodniego był tych samych przekonań narodowych, co i jego owczarnia. Wmawianie np. Poleszukom, czy Białorusinom, iż są „Ukraińcami" — wywoływałoby kwasy i wśród samej ludności i zatargi z administracją państwową. Mówimy to dla przykładu.

Kościół, spełniając swoją misję na kresach — musi zachować najwyższą bezstronność w sporach narodowościowych, gdyż inaczej ściągnie na siebie niechęć i będzie miał utrudnione pole działania.

Dotąd działacze unijni z wielką gorliwością starali się utrzymywać w Unii czystość obrządku, przyjętego w Cerkwi synodalnej. Mówiono wiele o przywiązaniu wiernych do tego obrządku. Wszelkie innowacje uznawano za niepożądane. Obecnie Stolica Święta, w celu wzmocnienia katolicyzmu wśród konwertytów, zaleca szerzenie kultu Najświętszego Sakramentu, Najśw. Serca Jezusa i in. Jest to w pewnym stopniu wyłom w dyscyplinie Wschodu, zwłaszcza o ile chodzi o kult Eucharystii. Ale jest to rzecz nieunikniona, boć bez tych kultów trudno mówić o pełni katolicyzmu.

Ludność bynajmniej nie będzie przeciwko temu oopnować. „Oriens", organ oo. Jezuitów (nr 6, 1937 r.) opowiada np., że w Dokudowie na Podlasiu, na życzenie ludności miejscowej cerkwi unickiej, urządzane jest wystawienie Najświętszego Sakramentu w monstracji. Śpiewane są suplikacje, a po odśpiewaniu Ewangelii po starosłowiańsku, czytana jest Ewangelia po polsku.

Mamy zatem do czynienia z nawrotem do dawnej Unii, skasowanej w 1875 r. Jednak dalej na Wschód takich tradycji trudno się spodziewać, ale wpływy obrządku łacińskiego przyjść muszą i przyjdą z dołu.

W akcji unijnej nie było dotąd, ani cienia przymusu. Prawosławie nie może się skarżyć. Ale nie znać też było i żywszego zainteresowania społeczeństwa polskiego tą sprawą. Zapomnieliśmy po prostu, że przed 100 laty Wileńszczyzna, Podlasie, Pińszczyzna i Nowogródzkie były krajem katolickim. Od pracy katolików zależy by taki stan rzeczy został przywrócony. Wymaga to czasu, lecz czas pracuje dla Kościoła. Sprawa zaś powrotu na ten, czy inny obrządek — to zagadnienie nie Kościoła, lecz promieniowania polskości i budzenia dawnych wspomnień.

Jak nie należy przeszkadzać łączeniu się chrześcijan obrządku wschodniego z Kościołem prawdziwym z zachowaniem tego obrządku, tak też jest rzeczą słuszną, dopomaganie żywiołom, garnącym się do polskości, do powrotu na „wiarę ojców" w obrządku łacińskim.

Nie sprzeciwia się to woli Ojca chrześcijaństwa i jest zgodne z polsktą racją stanu.

Kwestii obrządku greckokatolickiego (będącego odmianą obrządku bizantyńsko-słowiańskiego) i jego stosunku do akcji unijnej na Wołyniu, Podlasiu czy Polesiu rozmyślnie tu nie poruszamy, gdyż jest to sprawa raczej polityczna i w danej chwili nie odgrywa poważniejszej roli".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Po Kongresie UNDO". „Nowyj Czas" (11.I.38) w artykule pod powyższym tytułem daje charakterystykę odbytego w dniach 4 i 5 stycznia b. r. Kongresu UNDO.

„Dwudniowy Kongres UNDO skończył się jednogłośną uchwałą rezolucyj... Również jednogłośnie obrano Zarząd partii, Komitet Narodowy... Nowy Komitet Narodowy składa się z 25 członków lwowskich oraz 25 przedstawicieli z prowincji. Zastępcy: 5-ciu ze Lwowa i 10-ciu z prowincji. Do składu Komitetu Narodowego weszło 10 członków Ukr. Reprezentacji Parlamentarnej".

W drugim dniu Kongresu obrano tylko prezesa partii, którym został ponownie poseł Wasyl Mudryj. Był on jedynym kandydatem na prezesa i na 44 głosujących otrzymał 35 głosów przy 7 wstrzymujących się od głosowania. Opozycja, głośnie się zapowiadająca przed Kongresem, na samym Kongresie była w defenzywie. Z dwu swych kardynalnych punktów: wycofanie się z polityki normalizacyjnej oraz niełączenia w jednym ręku stanowisk prezesa partii i prezesa Parlamentarnej Reprezentacji, — opozycja wycofała się z pozycji pierwszej, broniąc do ostatka pozycji drugiej. Zdaniem „Nowego Czasu" opozycja nie mogła utrzymać się na swej pozycji, ciążyła bowiem na niej przeszłość „normalizacyjna".

„Ta opozycja nie traktowała poważnie swojego hasła — zerwania z nomalizacyjnym kursem polityki UNDO. Z prostej przyczyny: za jej leaderami wlecze się przecie grzech pierworodny — udział w zasadniczych pociągnięciach „normalizacji". Na Kongresie rola opozycji sprowadzała się głównie do tłumaczenia, że rzekomo ferment, jaki ona wywołała, wyszedł partii na korzyść, powstał bowiem ruch i społeczeństwo zaczęło myśleć nad aktualnymi kwestiami naszej rzeczywistości i t. d. Słowem, leaderzy opozycji zorientowali się, że uczestnicy Kongresu dobrze zdają sobie sprawę z tego, że dla UNDO nie ma powrotu na pozycje sprzed „normalizacji", cofnęli się węc i główny nacisk położyli na oddzielenie kierownictwa partii od Ukr. Repr. Parlamentarnej".

Ale i tu nie wytrzymali, gdyż „w dzisiejszych okolicznościach taki eksperyment byłby niebezpiecznym ryzykiem". Kongresowicze też zdawali sobie sprawę z tego, że dzisiejszemu UNDO brak jest większych indywidualności w rodzaju Dmowskiego, Milukowa czy Masaryka.

„Głosowanie to — pisze „Nowyj Czas" — jest odbiciem układu sił w nowym Zarządzie UNDO. Opozycja, która szkupia się dookoła prezesa wydawniczej spółki „Diło", dra D. Lewickiego, dysponuje w Komitecie Narodowym pięciu głosami".

Wybór prezydium UNDO i Sekretariatu odłożono do następnego posiedzenia Komitetu Narodowego. Również nie podano do prasy uchwalonych na Kongresie rezolucyj. Wiadomo tylko, że Kongres UNDO polecił swej Reprezentacji Parlamentarnej „zaostrzyć taktykę na terenie ciał ustawodawczych, z jednoczesnym wzmożeniem organizacyjnej pracy w kraju".

Głos opozycji. W „Dile" (11.I.) na temat refleksyj pokongresowych zamieszcza artykuł dr D. Lewicki („Po Zjeździe Narodowym"). Autor, omawiając różnice, jakie dzieliły opozycję od większości UNDO, stwierdza, że „Kongres Narodowy stworzył podstawy, na których kompromisowo (wewnątrz UNDO) może być dokonany".

Wynika z tego, że porozumienia zupełnego pomiędzy opozycją a większością partii nie osiągnięto. Wódz opozycji wyraża nadzieję, że zaostrzenie taktyki może pociągnąć zmianę taktyki całej partii.

„Do Komitetu Centralnego weszło niemało członków opozycji wewnętrznej i w ten sposób praktycznie otwarto drogę

dla dalszych narad w kierunku osiągnięcia zupełnego porozumienia".

Autor zarzuca niechęć ze strony kierownictwa partii do niektórych członków opozycji, „którzy to członkowie mają poważne możliwości bezpośredniego wpływania na publiczną opinię i z którymi zachodzi konieczność uzgadniania poglądów właśnie na terenie „instytucyj partyjnych".

Autor uważa tedy za błąd, że nie wybrano do Komitetu Centralnego politycznego redaktora „Diła" (Iwana Kedryna - Rudnickiego — uwaga nasza Red.) oraz seniora polityków ukraińskich, ogólnie szanowanego dra Kościa Lewickiego.

Organ FNE o Kongresie. „Ukraiński Wisty" (II.I) w artykule p. t. „Sejm" od którego wieje przerażeniem" pisze o Kongresie UNDO:

„Na undowskim Zjeździe, czy — jak się wyraził dr Baran — „Sejmie", udawadniał mówca, że polityka undowska ma wielkie zasługi, bo zawdzięczając UNDO, nie straciliśmy jeszcze całego swego dorobku. A przemówienie dra Barana uczestnicy Zjazdu mocno oklaskiwali".

Członek Kongresu, dr Marytczak proponował utworzenie Rady Narodowej, złożonej z samych undowców i przedstawicieli ukraińskich instytucyj gospodarczych. W ten sposób, piszą „Ukr. Wisty", w pojęciu undowskim ukraińskie instytucje gospodarcze i oświatowe mają być folwarkami tego stronnictwa. Projektu dra Marytczaka nie przyjęto, za to prezes „Proswity" dr Bryk wszedł do Zarządu UNDO, jak również i szef inspektorów „Proswity" p. Petryk, dwóch dyrektorów „Centrosojuzu" — pp. Tworydło i Radłowski i dyrektor „Karpati" dr Hyża.

Swoje krytyczne uwagi organ Frontu Jedności Narodowej kończy w ten sposób:

„Przerażeniem wieje od takiego „Sejmu" i od takiego, dawno niewidzianego, żebractwa".

Dlaczego nie? W swoim czasie omawialiśmy na łamach „B. P.-U". opinię moskwofilskiego czasopisma „Russkij Gołos" we Lwowie na temat agitacji o szkołę „małoruską". Opinia ta była pozytywna, czyli „Ruskij Gołos" doradzał swoim czytelnikom głosować na szkołę ukraińską w myśl zasady: „lepiej coś, jak nic". Obecnie tenże „Ruskij Gołos" zamieszcza artykuł z Wołynia („Do czego doprowadziła ukrainizacja"), w którym zajmue wręcz odmienne stanowisko. Autor tłumaczy się „uczuciem oburzenia".

„Rosyjską szkołę (na Wołyniu — Red.) zamieniono na polską t. zw. szkoły ukraińskie są polonizowane już od kilku lat. W cerkwi zaczęło się od ukrainizacji, a kończy się polonizacją do tego stopnia, że już nabożeństwa i kazania prowadzone są w języku polskim. Językiem stosunków z władzami, po usunięciu języka rosyjskiego ,stał się również nie „ukraiński" język, lecz polski, pomimo że małoruska ludność stanowi przytłaczającą większość. W ten sposób, prosty człowiek, obawiając się nazwać ruskim i nie rozumiejąc z jakiej racji ma się nazwać Ukraińcem — zwie się po prostu „tutejszym".

„W ten sposób — pisze „Ruskij Gołos" — „ukraińskość" stała się na Kresach przejściowym stopniem denacjonalizacji, mostem, po którym prowadzą nasz lud od rosyjskości do polonizacji".

Z życia gospodarczego

Państwowe Kursy Pszczelarskie na Polesiu. W Meryczowszczyźnie pow. Kosów Poleski zostały założone stałe Kursy Pszczelarskie. Kursy mieszczą się w dużym pałacu, przy którym zorganizowano pasiekę. Dla kursantów istnieje internat na 30 osób. Korsu trwają 2 tygodnie w kwietniu, oraz 2 tygodnie w końcu lipca i początku sierpnia. Kontyngent słuchaczów składa się przeważnie z pszczelarzy - rolników z Polesia, Nowogródczyzny oraz Wołynia.

Przyjmowani są na Kursy rolnicze — pszczelarze bez względu na cenzus naukowy — celem przeszkolenia zawodowego w prowadzeniu pasiek.

Pierwszy kurs pszczelarski, odbyty w 1937 roku, dał bardzo dobre wyniki i wzbudził wśród pszczelarzy kresowych duże zainteresowanie.

„Twarde słowo". Walka R. S. U. K. z zadłużeniem członków w spółdzielniach dla ogólnego zakupu i zbytu przybrała ostatnio zdecydowaną formę. „Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys" (12. XII) na naczelnym miejscu zamieszcza w tej sprawie komunikat dyrekcji R. S. U. K.

„Od szeregu lat R. S. U. K. prowadzi przy pomocy central krajowych i okręgowych ośrodków spółdzielczych zawziętą walkę z wydawaniem na kredyt towarów w zjednoczonych spółdzielniach".

Akcja R. S. U. K. ma na celu uchronić majątek spółdzielni przed roztrwonieniem. Dyrekcja R. S. U. K. żąda zastosowania swych instrukcyj z całą stanowczością do dnia 31. XII. 37 r. W przeciwnym razie uczyni odpowiedzialnymi za długi ladowe członków rad nadzorczych, zarządów i kierowników sklepów.

„Nie zamrażać kapitałów". Dyrektor R. S. U. K. sen. O. Łucki zamieszcza artykuł p. t. „Przestroga" w „Hosp. Koop. Czas." (Nr. 49). Autor przestrzega przed zbytnim optymizmem co do poprawy sytuacji gospodarczej.

„Obecnie trudno jeszcze na pewno powiedzieć, czy, kiedy i jaki nowy kryzys dojdzie i do nas. Jednakże nauczeni doświadczeniem poprzednim, musimy już teraz gospodarzyć bardzo oględnie".

Oszczędności są siłą spółdzielni. „Tej siły nie traćmy na niekonieczne i nieproduktywne nieruchomości czy ruchomości. Bez potrzeby nie zamrażajmy kapitałów, nie zaciągajmy długów, przeciwnie — spłacajmy długi, dbajmy o jak największą płynność naszych kapitałów, dbajmy o dobre pogotowie kasowe, likwidujmy długi spożywcze".

Ukraińskie Przysposobienie Wojskowe w Ameryce i Kanadzie

Praski „Ukrainśkyj Tyżdeń" (6.XII) podaje ciekawe dane o ukraińskiej akcji przysposobienia wojskowego w Ameryce.

Najliczniejszą częścią ukraińskiej emigracji zamorskiej są Ukraińcy, którzy nie zrywają z ojczystym krajem i pracują w miarę swych sił na rzecz Ukrainy. Jedną z licznych akcji ukraińskiej emigracji zamorskiej jest praca organizacyjna przysposobienia wojskowego. W Stanach Zjednoczonych i we wszystkich liczniejszych ośrodkach emigracji ukraińskiej istnieją tzw. „Strzeleckie Hromady".

„Strzeleckie Hromady" — jednoczą tylko tych Ukraińców, którzy brali udział w ostatnich zbrojnych walkach ukraińskich o niepodległość. Celem tych „Hromad" jest pielęgnowanie tradycyj walk wyzwoleńczych i utrzymanie pogotowia wojskowego. Z natury rzeczy, organizacja ta jest zamknięta, nie wykazuje wzrostu liczby członków, lecz moralne i ideowe wpływy „Strzeleckich Hromad" są bardzo duże.

Ponadto Ukraińcom ułatwia przeszkolenie wojskowe, o ile chodzi o Stany Zjednoczone, tamtejszy system militarny. Armia tam jest ochotnicza, a służba w armii, nawet w charakterze szeregowego, jest zawodem takim samym jak inne. Ponadto poszczególne Stany posiadają milicję wojskową — również ochotniczą z 3-letnim okresem służby w szeregach, przy czym służba w milicji również jest płatna. Ustawodawstwo amerykańskie pozwala na tworzenie narodowościowych odziałów milicyjnych. Dlatego też np. w Chicago już od kilku lat istnieje ukraińska kompania przy miejsco-

wej milicji. W wielu miastach istnieją oddziały milicji, w których Ukraińcy stanowią większość składu osobowego. Ukraińska młodzież znajduje się już we wszystkich formacjach, poczynając od piechoty i artylerii, kończąc na marynarce i lotnictwie. Dużo wojskowych ukraińskich uczęszcza do szkół wojskowych i posiada stopnie podoficerskie. Natomiast mało Ukraińców jest w amerykańskim korpusie oficerskim. W najwyższej akademii wojskowej w „West Point" studiuje obecnie zaledwie 4 Ukraińców. Sami Ukraińcy założyli 4 szkoły lotnicze, które sami zainstalowali. Obecnie studiuje tam 100 lotników, w tym 10 dziewcząt. Te szkoły nie są związane z wojskiem, władze amerykańskie patrzą przychylnym okiem na akcję Ukraińców, a niektóre zakłady lotnicze okazują im nawet pomoc.

Nową organizacją przysposobienia wojskowego Ukraińców w Ameryce są „Czarnomorskie Sicze". Organizacja była początkowo wyłącznie sportowa, obecnie się zmilitaryzowała. Ukraińskie przysposobienie wojskowe w Ameryce posiada własną organizację „Czerwonego Krzyża". Ta organizacja współpracuje z organizacjami przysposobienia wojskowego, oraz prowadzi intensywnie przeszkolenie sanitarno-wojskowe młodzieży ukraińskiej. Wśród dziewcząt ukraińskich „Czerwony Krzyż" ukraiński cieszy się szczególnym wzięciem.

Los kijowskich cerkwi

Ciekawe są losy licznych cerkwi kijowskich oraz klasztorów. Klasztory: wydubiecki, pod wezwaniem św. Jonasza i michajłowski oraz cerkwie: „trochświatitielska", „desiatyńna", pod wezwaniem Wniebowstąpienia, „żelazna", Illińska, Zwiastowania, św. Trójcy i św. Mikołaja na mogile Askolda — zostały zburzone.

Klasztor na Podolu w Kijowie wraz z budynkami Akademii Duchownej zostały przerobione na fabrykę. Klasztor „frołowski" — został obecnie „miasteczkiem metalistów"; klasztor pod wezwaniem św. Mikołaja przerobiony został na dom mieszkalny.

Sobór św. Zofii, św. Andrzeja, cerkiew św. Cyryla na Kureniwce, Ławka Pieczerska oraz sobór św. Włodzimierza — zostawiono, jako zabytki sztuki.

Sobór św. Mikołaja na Pieczersku, piękna budowla hetmana Mazepy — stoi pusty, z zabitymi drzwiami i oknami.

Wiadomości te zebrał „Ukrainśkyj Tyżden" wychodzący w Pradze (9.I.38).

Noncjusz Apostolski aprobuje stanowisko Ks. Biskupa Grzegorza Chomyszyna

Ostatni zeszyt organu urzędowego konsystorza gr. katolickiego w Stanisławowie „Wistnyk stanisławowśkoj eparchii" (Nr. I-III.38) przynosi na czołowym miejscu list Nuncjusza Apostolskiego w Polsce. Ks. Arc. Filipa Cortesi do ks. biskupa Grz. Chomyszyna w sprawie znanego zarządzenia tego ostatniego, nakazującego wycofanie się kleru z organizacyj świeckich. Nuncjusz Apostolski, wychodząc z założenia, że „za dobre dzieła należy się zasłużona pochwała", „z prawdziwym zadowoleniem gratuluje" ks. biskupowi Chomyszynowi z powodu jego postanowienia. Podając list Nuncjusza Apostolskiego do wiadomości podległego sobie kleru, ks. biskup Chomyszyn stwierdza, że powziął swoje postanowienie o wycofaniu się podległego sobie kleru z pracy świeckiej samodzielnie, a list Nuncjusza Apostolskiego został wywołany „alarmem i krzykiem prasy" ,zatem i list Nuncjusza ukazał się „proprio motu".

Ks. biskup Chomyszyn przy sposobności pisze w swym orędziu do duchowieństwa:

„Podtrzymuję (swe zarządzenie — Red.) w całej pełni i kto z księży do tego się nie zastosuje, będzie pociągnięty do srogiej odpowiedzialności, za to niech księża starają się zakładać instytucje kościelne i stowarzyszenia pod władzą i wpływem Kościoła. Niech tam według możności będą czynni jako słudzy Kościoła, nie zaś jako posługacze świeckich „patriotów".

Ks. biskup Chomyszyn zaznacza w końcu, że zarządzenie jego nie dotyczy „stowarzyszeń czysto charytatywnych oraz urzędów autonomicznych".

Pod „urzędami autonomicznymi" należy rozumieć widocznie instytucje samorządu terytorialnego. Czy dotyczy to organizacji samorządu gospodarczego — trudno powiedzieć. Jedno natomiast jest pewne, co zresztą orędzie zaznacza, że kto z księży nie może natychmiast opuścić świeckiej pracy społecznej, musi zgłosić się od ordynariatu diecezjalnego i otrzymać dyspensę. Dyspensa ta jednak może być udzielana tylko na krótki okres czasu.

W ten oto sposób głośne zarządzenie ks. biskupa Chomyszyna, wywołujące istną burzę w społeczeństwie ukraińskim, nabrało większej mocy, gdyż potwierdzone zostało autorytetem Stolicy Apostolskiej.

Ze świata i z kraju

ZJAZD STOWARZYSZENIA „KAMENIARI".

Dnia 26.XII.37 r. odbył się we Lwowie Zjazd młodzieży ukraińsko - halickiej stowarzyszonej w organizacji p. n. „Kameniari". Organizacja ta pozostaje pod wpływami ideowymi Ukr. Partii Socpalistyczno Radykalnej.

DOROCZNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW NAUK. T-WA IM. T. SZEWCZENKI.

Dnia 26.XII.37 r. odbyło się we Lwowie doroczne Zgromadzenie członków Naukowego T-wa im. T. Szewczenki przy udziale 118 członków. Obrano nowe władze stowarzyszenia: prezesem został ponownie prof. dr I. Rakowski. Do Zarządu weszli: dr S. Starosolski, dr E. J. Peleński, dr I. Witanowicz, dr E. Cehelski, I. Hrabar, dr E. Dawydiak, M. Kapusta.

Zgromadzenie wybrało na członków honorowych T-wa: ks. Metropolitę Andrzeja Szeptyckiego, prof. dr Iwana Horbaczewskiego, prof. dra Stefana Smal - Stockiego i dra Kostia Lewickiego — w uznaniu ich zasług dla nauki i kultury ukraińskiej.

NA WOŁYNIU.

T-wo im. Ł. Ukrainki. Dnia 26.XII.37 odbyło się w Łucku walne zebranie członków tego stowarzyszenia. T-wo im. Ł. Ukrainki prowadzi 2 gimnazja ukraińskie — w Łucku i Krzemieńcu oraz liceum w Łucku. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że ukraińskie prywatne gimnazjum i liceum w Łucku liczą 234 uczni, a w Krzemieńcu 110 uczni. Stan zaopatrzenia tych szkół jest niezadawalniający, szczególnie w Krzemieńcu. Walne zebranie członków T-wa im. Ł. Ukrainki postanowiło

utworzyć dwa stypendia naukowe dla uczni: stypendium imienia Symona Petlury i gen. D. Ałmazowa.

Likwidacja banku. W Łucku istniały dotychczas 2 ukraińskie banki spółdzielcze. Pierwszy — „Ukrainbak" — założony został wkrótce po odzyskaniu niepodległości Polski. Drugi założył w 1929 r. poseł P. Pewnyj dla celów konkurencyjno - politycznych. Ten właśnie drugi bank ukraiński, oparty na kredytach rządowych, ma zostać przekształcony na spółdzielnię rolniczo - handlową.

ZGON UCZONEGO UKRAIŃSKIEGO.

W Kamieńcu Podolskim zmarł prof. J. Eufimiusz Siczyński. Zmarły od wczesnej młodości pracował nad historią Podola. Szczególnie cenne są jego prace z dziedziny zabytków sztuki. Był członkiem wielu towarzystw naukowych. W ciągu szeregu lat, pomimo że był księdzem prawosławnym, wykładał na Uniwersytecie w Kamieńcu, nawet za czasów władzy bolszewickiej. Zmarły uczony ukraiński jest ojcem znanego historyka sztuki ukraińskiej prof. dra W. Siczyńskiego, przebywającego obecnie w Pradze.

„SPOKIJ".

Asocjacja ukraińskich malarzy w Warszawie „Spokij" odbyła swe doroczne zgromadzenie. Prezesem stowarzyszenia został ponownie wybrany prof. P. Mehyk, członkami Zarządu P. Chołodnyj, N. Chasewicz, J. Myc.

„Spokij" zamierza urządzić w przyszłym roku — z okazji 10-lecia istnienia stowarzyszenia — wystawę prac swych członków oraz wydać almanach okolicznościowy.

JĘZYK UKRAIŃSKI W SZKOŁACH POWSZECHNYCH NA BUKOWINIE.

Rozporządzenie rumuńskie wprowadziło do szkół powszechnych ludowych na Bukowinie nowy program, który zawiera dwie godziny nauki języka ukraińskiego w tygodniu i postanawia, że przedmiot ten ma być wykładany przez nauczycieli Ukraińców.

PRZEBIEG PLEBISCYTU SZKOLNEGO.

Główny Zarząd Ridnej Szkoły otrzymał od starostwa grodzkiego we Lwowie pismo wskazujące, że prowadzenie akcji plebiscytowej na Wołyniu i Polesiu oraz organizowanie plebiscytu w miejscowościach, w których nie upłynęło 7 lat od ostatniej zmiany języka wykładowego, występuje przeciw prawu obowiązującemu i jest sprzeczne ze statutem „Ridnej Szkoły". Storostwo wzywa „Ridną Szkołę" do zaniechania tej sprzecznej z prawem działalności i udziela Zarządowi Głównemu upomnienia pod rygorem zawieszenia względnie rozwiązania towarzystwa. Wobec powyższego Zarząd Główny „Ridnej Szkoły" wydał komunikat wzywający kółka „Ridnej Szkoły" w miejscowościach nie odpowiadających przepisom ustawy o organizacji szkolnictwa z 31 lipca 1924 r. — do zaniechania działalności plebiscytowej. Zarząd zastrzega sobie prawo rekursu przeciwko zarządzeniu starostwa grodzkiego we Lwowie.

NOWE CZASOPISMO W JĘZYKU UKRAIŃSKIM.

Ukazał się pierwszy numer czasopisma „Lwiwśki Wisti". Jak wynika z przedmowy „Od Redakcji", redakcja nowego czasopisma składa się z Polaków, Ukraińców i starorusinów, a inicjatywa wyszła ze strony polskiej. Jedynym punktem politycznym programu „Lw. Wistej" jest walka z komunizmem i bezbożnictwem". Redakcja podkreśla, że nie jest związana z żadnym ugrupowaniem politycznym. Charakterystycznym jest zamieszczenie na czele numeru komunikatu Rady Sekretariatu Porozumienia Polskich Organizacji Społecznych pod tyt. „O zasady polityki państwowej", który, jak wiadomo, został ujemnie oceniony przez czynniki ukraińskie. Poza tym numer zawiera szereg artykułów i opowiadań neutralnych pod kątem widzenia politycznego. Czasopismo redagowane jest w poprawnym ukraińskim języku literackim, z wyjątkiem artykułu „Polska i Ruś", pióra jakiegoś starorusina, pisanego tzw. jazyczijem.

„Diło" wskazuje, że „Lwiwśki Wisti" mają wspólny lokal redakcyjny z periodykiem „Polak Grekokatolik", przeniesionym ostatnio do Lwowa i podkreśla, że fakt ten jest dostateczny dla wyrobienia sobie należytej opinii o zamiarach nowego czasopisma.

UCZONY UKRAIŃSKI CZŁONKIEM WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUK.

Na posiedzeniu Waszawskiego Towarzystwa Naukowego w dniu 25 listopada r. b. został obrany członkiem korespondentem Towarzystwa dyrektor Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, profesor Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Aleksander Łotocki.

PO POLITYKACH PRZYSZŁA KOLEJ NA ARTYSTÓW.

„Diło" (9.XII) podaje o rozstrzelaniu w Kijowie 18 nacjonalistów ukraińskich na skutek wyroku sądu sowieckiego. M. innymi rozstrzelano primadonnę opery kijowskiej p. Petrunenko oraz znanego artystę operowego p. Dońca. Jeszcze w ubiegłym roku rozstrzelani otrzymali najwyższe odznaczenia z rąk samego Stalina.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 212-40.*